

PANCERNIACY

W DZIEŃ DRAGONÓW ŚWIĘTA.

St.Omer 1944

Nie wiem dlaczego dopiero dziś rano
pocztę wczorajszą do ręki mi dano;
poczta niewielka – jeden list jedyny
do dragona Lipy od jego dziewczyny
i kartka do mnie – miłe pozdrowienia,
słów ciepłych parę i szczerze życzenia.
Treść wprowadzie skromn, lecz radości wiele
tym mi sprawili drodzy przjaciele.
za co im z srca podzękuję szczerze,
kiedy w angielskie znów powrócić leże.
Natomiast biorąc Lipy do ręki
doznaję złego uczucia udręki ,
bo list miłosny od angielskiej Betty
przyszedł do niego za późno, niestety.

Gdyby przypadkiem jeszcze wczoraj rano
ten list od panny gońcem go przysłano,
byłby, jak zwykle, usiadł gdzieś na boku
i chłonił słowa całą siłą wzroku.
może też, siedząc przy szarym ciągniku,
wyciągałby inne z sążbistego pliku
i wstecz sięgają po miłe wspomnienia
szukał w ich treści duszy ukojenia.
Dziś tylko anioł gdzieś w dalekim niebie
list ten czytać może i dodać od siebie
kilka niebiańskich słówek pocieszenia,
by w nim ukoić bolrsne cierpienia.

Było to wczoraj, w dzień dreagonów święta,
gdy bitwa o St.Omer zawrzała zawzięta,
jedna z tych bitew, krótka i szalona
w której spłynęła polska krew dragona
i w której nasze polskie życie
stało się ceną wolności ns świecie.

W porannym słońcu spieszono szwadrony
wpadły do miasta od zachodniej strony
i poszły śmiało na bunkry i rowy ,
niosąc na ustach swój okrzyk bojowy.
„Drgoni Naprzód!” rozległo się hasło. . .
Już zagrały breny, już granatem trzasko,
Już cekaemy zaszczekały wściekle,
Często a mocno i głośniej niż zwykle.

Niemców „spandau’y’ niczym gadów krocie
darły swe gardła w niezgodnym jazgocie
i siejąc ogień w zacieklej obronie
szukały wsparcia w bojowym żargonie.
Zdać się walczyły o oddech ostatni,
jak ranne zwierzę osaczone w matni,
już bliskie śmierci, ale wciąż na sile
by przedłużyć życie o króciutką chwilę!

Choć sieją ogniem i walczą zażarcie,
Jak burza idzie dragonó natarcie . . .
już doszli rowów, już weszli na bunkry,
już się poddają przestraszone Junkry.
Tylko na górcie ciągle słyszeć strzały.
gdzie wciąż się broni Niemiec zagorzały
il śmiercią tym grozi, którzy się ważą
podnieść swą rękę na ich przemoc wrażą.

Stojąc w ordynku na bojowym szlaku,
rozkaz dostałem ruszyć do araku
rozkaz ostrzelać ogniem mego działa
bunkry i domy, gdzie bitwa wciąż wrzała.

Zawarczał motor i mocą silnika
wsztrząsnął gwałtownie podwoziem ciągnika -
zadymił, zagrał i potrząsnął grzbietem
i z miejsca ruszył z bojowym impetem.
Zagrał raz jeszcze i nadąwszy lice
zarył o ziemię swoje gaśienice. . .
znowu zaryczał i dodając gazu
pognał jak rumak na odgłos rozkaz
i biegł pod górkę prościutko przed siebie
po suchej trawie izoranej glebie.
Za nim armata, z tyłu przyczepiona,
po szarych bruzdach gnała jak szalona.
i długą lufą zalotnie kiwała
do taktu bitwy, która przed nią wrzała.

Cel niedaleko . . . widać domy szare. . .
ciągnik zajechał, jak gdyby pod miarę,
zmienił kierunek i z pełnym zapalem
zakręcił w miejscu i zarzucił działem.
Jedna sekunda i prawie bez słowa
armata stoi do strzału gotowa,
lufa do przodu, zamek otwarty
i długi ogon o ziemię oparty.
Jeszcze ładunek, skrzynka z pociskami
i zacznie rąbać bunkry przed domami,
Lipa się śpieszy i Cwil się boryka,
już skrzynki lecą z zasobów ciągnika.

Nagle zdradziecko – gdzieś z rogu ścierniska,
przeklęty „spandau” zaszczekał nam z bliska,
zawarczał groźnie i sypnął kulami,
które gwizdnęły złośliwie nad nami.

Sekunda ciszy i chwila czekania –
to długi okres cichego konania. . .
widziałem Ćwila jak runął bezwładnie
i Lipę, który ruszał się bezwładnie;
wnet byłem przy nim, by zająć się raną,
by pierś opatrzyć, jego krwią zbrukaną .

Gdym miał go w ręku i pytał czy słucha
„jam ranny” szepnął i wyzionął ducha. . .
kilka chwil ciszy – martwego spokoju
i myśl ostatnia żołnierskiego znoju,
kiedy w moim ręku nieruchome ciało
nad obcą ziemią bezwładnie zwisało.

Potem żal niemy – żal cichy i głuchy
i ból raptowny – głęboki i suchy,
jakieś okrutne i gorzkie uczucie,
na myśl, że już nigdy nie wróci.
Myśl tylko jedna po głowie się błąka
że ich odejście to krótka rozłąka
bo gdzieś daleko w błękitnym wszechświacie
kiedys się złączy nasze wspólne życie.

* * *

Dzisiaj w St. Omer, to miasto wolności
pełne zachwyty i pełne radości,
tańczy i śpiewa, cieszy się i bawi
i swych wybawców nieustannie sławi.
„Vive la Pologne” to okrzyk uznania,
to słowo szczęścia i chęć okazania
najgłębszych uczuć wdzięczności człowieka
za wolność na którą lud czekał,
za skarb największy, który niczym wiano
z otwartym sercem wczoraj jenu dano.

Może też za małe żołnierskie życie,
które na wielkim oraz obcym świecie
złożyło dla miasta przykład swojej wiary
w trakcie skłaniania wojennej ofiary.

wyznając tym samym polskiej duszy wiarę.

Na szarym polu, za miastem na górze
tam tylko smutek dzisiaj sławi Stwórcę,
tam na wygonie dwa żołnierskie groby
to miejsce żalu i ciężkiej żałoby
tam święte modły do Boga wszechświatów,
wspomienia ludzkie i wiązanka kwiatów,
to wspólny wyraz uczucia wdzięczności
za życie oddane dla cudzej wolności.

Na jednym z grobów, obok kwiatów róży,
leży list rzucony – jeden list nieduży.
list pisany ręką kochanej kobiety.
ostatni lecz miłosny od kochanej Betty.

napisał
S.J.Kowalski
10. Pułk Dragonów